



OSTATNIE RYMY

JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA

POD TYTYŁEM:

TRENY WYGNAŃCA.

TUDZIEŻ

REDUTA ORDONA

PRZEZ

ADAMA MICKIEWICZA

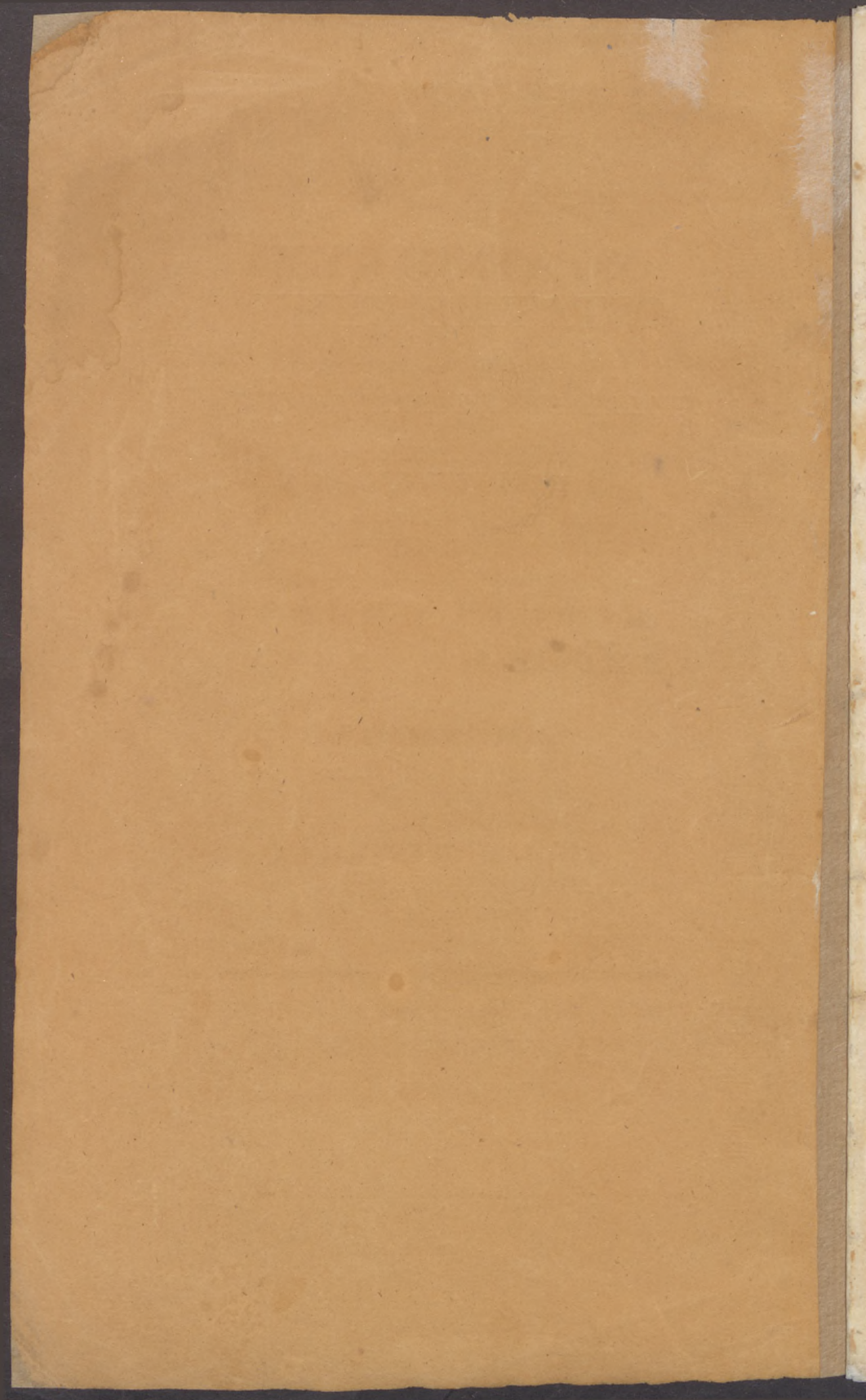
I

ZGON SOWINSKIEGO.

W LIPSKU

W KOMMISSIE U LEOPOLDA MICHELSENA

1833.



66759

OSTATNIE RYMY

JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA

POD TYTYŁEM:

TRENY WYGNAŃCA.

TUDZIEŻ

REDUTA ORDONA

PRZEZ

ADAMA MICKIEWICZA

I

ZGON SOWINSKIEGO.

W LIPSKU

W KOMMISSIE U LEOPOLDA MICHELSENA

1833.

WARSZAWA

OSTATNIE RYMY

JULIANA URZYWA NIEMCEWICZKA

POD TYTUŁEM

TRZY WYGNANCA

TUBERX

REDUTA ORDONA

TRZY

WYGNANCA

ZGON SOWIŃSKIEGO

W TUBERX

W KOLEJNYCH TUBERXACH NIEMCEWICZKA



769404

X 318 | 99

TRENY WYGNAŃCA

NAPISANE PRZY KOŃCU 1831 R. W LONDYNIE

PRZEZ

JULIANA URS. NIEMCEWICZA.

Wieczór zachodził bez najmniejszej chmury,
Ostatnie słońca promienie
Kraśliły złotem, żywemi purpury.
Lskniące się morza przestrzenie;
Gdy na schyłku twardej skały
Siedział wieszczek osiwiiały;
A poglądając na zmarszczone fale,
Tak szerzył ciężkie swe żale:
 Ach, jakże cała natura jest cicha!
Czemuż strapioną mą duszę,
Gdy wszystko słodkiem milczeniem oddycha,
Okropne dręczą katusze?
Już nad grobu stoje krańcem,

Smutna mi starość dolega,
 I gdy ostatnia godzina dobiega,
 I czymże jestem? . . . Wygnańcem! . . .
 Tęsknota mię obarcza, gnębnią niepokoje,
 Wszystko co widzę — nie swoje! . . .
 Niebo, ziemia, powietrze i ludzie i mowa,
 Każda rzecz tęskna, choć nowa.
 Próżno patrzę zadziwiony
 Na gmachy, warowne baszty
 Jak las z głębi morza wznoszące się maszty
 Na mieszkańców miliony,
 Wszystko niemile i mgliste.
 Cofa się myśl strapiona w dziedziny ojczyste,
 W zacisza gdzie między dęby
 Dym się nad strzechą w lekkie wije kłęby:
 Widzę nad stawkiem rozwieszono sieci,
 Słyszę do ula wracającą pszczołkę,
 I szczebioczącą pod dachem jaskółkę,
 Patrzę na biegające po mém błoniu dzieci:
 Mniemam się w własnych zagrodach,
 Przejęty tkliwém wspomnieniem,
 Łzy mi po zwiędtych jagodach
 Płyną strumieniem.

Lecz pocóż się nad własną rozżalać drużyną? . . .
 Ach, nad nieszczęsną lzy lejmy krainą.
 O! któż jej kłęski policzy? . . .

Czmużesz o Polsko tupem srogięj dzicy
 Cmentarzem zawalonym licznemi mogiły,
 Gdzie bielących się kości dotąd niepokryły
 Ręce żyjących jeszcze. — Wy! legli w obronie
 Ojczyzny waszój, — wstańcie! zeschle wzniescie dłonie!
 Zapytajcie tych sprawców ruin i pożogów.
 Tychto na zgubę Polski poprzysięgłych wrogów,
 Niech powiedzą dla czego jak dla wyszydzenia
 Okazawszy nam złudnie cień jakiś istnienia
 Stali w niezłomném zawzięciu:
 Oddali rząd nad nami wściekłemu zwierzęciu¹⁾
 Widział świat jego okropne szaleństwa
 Srogie czyny, okrucieństwa,
 Widział codziennie zelżywemi pęty
 Wolnych ręce skrępowane,
 Prawe sędzie — senat święty,
 W ciemnych turmach zapomniane²⁾.
 Ileżto obelg! ach zniosą je dzicy
 Gór uralskich niewolnicy,
 Kałmuk, Baszkir gniezdzący się w lesie
 Ale ich Polak nie zniesie! —
 Patrzaj, we łzach pełna wdzięku,
 Żona młoda, nieszczęśliwa

¹⁾ Wielki Xiążę Konstanty.

²⁾ Więzienia w Warszawie są téj prawdy oczywistym dowodem.

Z małym dziecięciem na rękę,
 Do bram tarasów przybywa
 Chce przez Kraty najeżone
 Dziecię nowo-narodzone
 Pokazać oycu. — Gardzi ceklarz proźbą³⁾
 Łzami i rzewnym przejęciem
 I biedną matkę z dziecięciem,

Odpycha z groźbą.

Pada zemdlona! . . . głos jej przeraźliwy
 Przebiega więzień ciemnoty,
 Poznaje głos ten mąż jej nieszczęśliwy
 Jęczący w pośród tęsknoty,
 Szuka sztyletu w rozpaczy zapędzie,
 Lecz tyran, co go złość wściekła zapala,
 Odbiera śmierci narzędzie,
 Chce żeby cierpiał . . . umrzeć niepozwała! . . .

Naród w rozpaczy pomniał czém wprzód bywał,
 Świetnym, dzielnym i potężnym
 Że w okrąg mnogim ludom rozkazywał,
 Uczuł, że jak wprzód i dzisiaj był mężnym.
 Rzekłbyś, iż wszystkich zażywał duch jeden,
 Zemsta zarzy ich oblicze,
 Rycerz, mieszczanin i kmieć nawet bieden,
 Chwytają oręż, narzędzia rolnicze,

³⁾ Przypadek ten zdarzył się istotnie w Warszawie.

Do wychodzących już z domowych progów

Wołają żony tłumiąc łzy obfite:

„Idźcie i walcie odwiecznych nam wrogów,

„Niech miecze wasze nigdy krwi niesyte,

„Codziennie razy zadają stokrotne

„Niechaj to plemię przewrotne,

„Pierzchając przejęte trwogą,

„Nie depce ziemi naszej świętokradzką nogą!“

Idą i walczą! — Chcesz wiedzieć jej czyny,

Spojrzyj na Wisłę mętą od czarnej posoki,

Spojrzyj na krwawe wawrzyny,

Na Grochów, Dęby, na Niemna potoki

Gdzie Styr i Horyń żyzne niwy porze

Kędy brzegi Połagi myje Bałtu morze

Gdzie Wilia Gedymina stolicę oblęwa

Wszędy polak świat zdumięwa

Wszędy dzielnością oręza,

Walczy, gromi i zwycięża! —

Już ośmiokrotnie po niebie spadziśtém

Dwurożny xiężyc szlaki swe przebiegał,

A jeszcze w powietrzu mglistém

Grzmot dźwięk ciągle się rozlegał.

Ciężka potrzeba walczących obarcza,

Kraj się wyplenia, ginie kwiat młodzieży,

I w tenczas rozpacz obrońców dostarcza,

Młodzieniec na mdle siły swe niepomny,

Co mówię? — nawet i starzec ułomny

Do bojn bieży.

Tak gdy lud mężny wśród walek i trudów,

Niesie swe życie i zdrowie,

Walcząc w sprawie wolności, walczy w sprawie ludow,

Cóż czynią świata panowie?

Szczęście ludu waząc za nic,

Żelazne berło i władza bez granic,

To u nich wszystkiém. — Niech krew hojnie płynie,

Wołają hardzi, niechaj ludzkość ginie,

Mocarstwa, ludy, świat cały,

Byleby trony zostały.

O Francyo! wdzięczność kładła na cię prawo

Za polakami chwycić się do broni,

Wspomny, onito waleczną swą sprawą,

W ostatniej nieraz pomogli ci toni;

Ach, któż policzy przez lat poczet długi

Oddane tobie przez Polskę usługi?

Gdzie zmarzły biegun, gdzie strefy ogniste,

Tagus, Ren, Tyber tączą swe potoki,

Gdzie szrony Wołgi, bory jej cieniste,

Gdzie szczyt gmachów egipskich przebija obłoki,

Walczących za cię, sępom zostawione,

Sterczą polaków kości rozrzucone:

A ty już z twojej potęgi zbyt harda

Widzisz Polskę wydaną na łup srogich Dońców,

A ty nieczuła i zimna i twarda,
Opuściłaś twych obrońców! . .

Nie dziw, że króle, których to prawidłem,
Kępować ludy pęty zelżywemi
Rządząc się prawem despotów obrzydłem
Na szczęście ludów są nieczułemi;
Lecz ty Brytanio! co wzniosłszy twe czoło
Na trójzębie wsparta hardym,
Po hołdowniczym tobie Oceanie wkoło
Prowadzisz okiem wyniosłem i hardém
Wolna, bezpieczna wpośród morz spienionych,
Czemużeś zimna, nieczynna,
Sędzią mocarstw, tarczą uciśnionych.

Tys być powinna. —

Kilka zamków skrzydlatych piorung zionących
Posłanych w Bałtu zatoki,
Starłyby wrogów na siłach mdlejących,
Cofnęły mściwe wyroki,
Na ciebie pada zguby naszój wina,
O palmo wiecznej sromoty!
Cóż czynić będą despoty?
Gdy lud wolny tak poczyna.

W wyrokach swoich niezbadan' wszechmocny
Raz jeszcze ciężką dotyka nas klęską,
Z otchłan piekielnych puścił wiatr północny

I palmę wydarł zwyciężką!
 Jakież zastępy idą od zachodu⁴⁾
 Głos się rozlega pierzchliwej trąby,
 Już śmierć ciskają wśród samego grodu,
 Warczące bomby
 Lecz wśród gromów lud nieustraszony,
 Jeszcze leci do obrony
 Kiedy wyrodek bezbożny⁵⁾
 Staje wśród biejących do bojowej wrzawy
 „Stójcie! zawoła, Każdy opor próżny
 „Oto nasz mocarz łaskawy,
 „Chce skończyć krwawe zawody,
 „Wraca wam wolność, swobody.“
 Zdradliwy kłamco: cóż zawiść zawzięta?
 Cóż tve pomogły układy?
 Korzyścią podłej twój zdrady,
 Smutne wygnania i pęta.
 Poznał naród co mściwy wyrodek zamierzył
 Lecz nic go zachwiać nie zdoła,
 Opuścił miasto, zdradzie nie uwierzył
 I przed wrogiem niezgiął czoła.
 Ach, co za widok rzewny i wspaniały,
 Patrzaj, wśród wichrów, wśród śnieżnej zamieci,

⁴⁾ Warszawa atakowana była przez moskali od strony zachodniej.

⁵⁾ Jenerał Krukowiecki prezes Rządu.

Wojsko, posłowie, senat osiwiady,
 Rzucają domy i żony i dzieci,
 A wzniosłszy czoło nieszczęściem niezgięte
 Pomny na przysięgi święte
 Samém ubostwem i odwagą świetni,
 Idą wygnać szlachetni,
 Przed ciężkim jarzmem, pęty zelżywemi,
 Szukać schronienia już nie w własnej ziemi.
 Sumienie sładzi ciężką ich niedolę,
 Próżno car woła: „Zdajcie się na wolę,
 „Łaska was czeka lub srogie Karanie!“
 Wszystkich jedna odpowiedź: „Wolność i wygnanie!“ —

Cóżto za żołnierz co na bitwy polu
 Zpośrozdka trupów wznosi się ze drzeniem,
 Wyszły i bład od ciężkiego bólu
 A krew po czole płynie mu strumieniem!
 „O Boże! rzecze, wspieraj siły me zemdlone,
 „Niechaj raz jeszcze ujrzę dym rodzinnej chatki,
 „Szczupłą moją zagrodę, lubą moją żonę,
 „I pnące się do szyi ukochane dziatki,
 „Niech je uściskam - ciężkie pokazując blizny
 „Uczę jak bronić ojczyzny.
 „Niech w końcu tam gdzie Kościół ciemny wiąz
 okrywa
 „Obok mogił rodziców i syn ich spoczywa.“
 Z zwieszoną głową, opieszalym krokiem,

Do zbyt świadomej dziedziny swęj z mierza,
Lecz w którą stronę rzuci smutnym wzrokiem

Srogi go widok uderza.

Tu gmach gdzie niegdyś mieszkała gościnność ⁶⁾

Tu był skarb nauk i pamiątek drogich ⁷⁾

Gdzie nieustanna ciągle dobroczynność,

Cieszyła biędnych, wspierała ubogich,

Dziś w gruzach — gdzie wprzód wesołość i pienie

Głuche milczenie.

Ozdoby jego przez najezdców zdarte

A przez podwoje na oścież otwarte

Co się radością rozlegały głośnie

Dmie wiatr żałośnie

Wszystko zburzyła barbarzyńców rzesza,

Wpośród gmachów opuszczonych,

Na gzémsach pysznie złoconych,

Pająk swe sieci zawiesza.

Nieszczęsny domié! gdzie tve właściciele

Gdzie prawnuk Gedymina co na cnotę dbały ⁸⁾

Lubej ojczyźnie w szczętém dla niej dziele.

Zdrowiem i mieniem poświęcił się cały?

Swietny wygnańcze, losy przeciwnemi,

Złupion z wszystkiego przez ukaz surowy,

⁶⁾ Puławy zburzone przez moskali.

⁷⁾ Świątynia Sybilli.

⁸⁾ Xiążę Adam Czartoryski.

Nie mając gdzie złożyć głowy,
Po obcej tułasz się ziemi.

Bądź dobrej myśli, niech się tyran wścieka,

On już przeklęty!. Ciebie sława czeka. —

I twoje imię potomność zachowa,

Wodzu pobożny i dzielny ⁹⁾

Coś pod Dębami i w polach Grochowa,

Zyskał wieniec nieśmiertelny

Ach, czemuż zbyt troskliwy, kiedy już truchleli

Ostatnich urogom nie zadałeś razów?

Albo czemu twych rozkazów,

Podwładni twoi pełnić nie umieli? . . .

Muzo! gdzież się unosisz? Wróćmy do żołnierza,

Co go zewsząd spustoszeń razi widowisko,

Patrzaj jak sił natęża, jak kroki swe zmierza

Lecz tam gdzie było domowe siedlisko

I od dzieciństwa szczyty ulubione,

Dym tylko gęsty i tuno czerwone

Widzi na niebie. Wśród czarnych pożogów

Na próżno szuka lepianki swój progów.

Wszystko zniknęło, jabłoń tylko mała

Sama została.

Wszystko już zburzył moskal rozjuszony

W pośród srogięgo napadu,

⁹⁾ Jan Skrzynecki.

Niebyło dzieci, ani lubej żony
 Trzody, ni sprzętów najmniejszego śladu.
 Zapłakał żołnierz. Wszystko już stracone,
 Świat się przedemną czarnym kirem mroczy,
 Nieszczęsny, pojedę, gdzie poniosą oczy
 Słodkie już znikły nadzieje!
 Nie ich powrócić nie może,
 Mniejsza gdzie stare kości me położę.
 To mówiąc wziął kiy, acz cały się chwieje,
 Trudów i trosk przywała go brzemię,
 Szedł kilka kroków, . . padł martwy na ziemię. —

Tak i ty ległaś Polsko w pośród walki dzielnej,
 A chociaż twój mogiły napis nie wieczni,
 Zaświece nad tobą, jesteśmy bezpieczni,

Napis chwały nieśmiertelnej.

Nieszczęsny grodzie, któż klęski twe zliczy?

Kto gorzki stan twój opowie?

Niegdyś się tobie kłaniali królowie¹⁰⁾;

Dziś jesteś w rękę rozjuszonej dziczy. —

Patrz, wśród ulic w smutku pogrążonych,

Horda baszkirów przebiega,

Wśród dział ognistych, tukow natężonych

Głos się ich wodza rozlega:

¹⁰⁾ Carowie moskiewscy przyprowadzeni w niewolę przez Żółkiewskiego.

„Niema już Polski, niema już polaków
 „Ani ojczystej ich mowy,
 „Noście cechę naszych znaków,
 „I zamiast swobód, okowy;
 „Światło nauki niechaj z tej ziemi,
 „Na wieki będzie wygnane:
 „Bo niechętnie nam Lechitów plemię,
 „Na wytopienie skazane“

Stój barbarzynco! tryumf twój nietrwały
 Jeszcze z Kości pobitych powstaną mściciele!¹¹⁾
 Jeszcze stanie na ich czele,
 Jaki Batory lub Bolesław śmiały;
 Zapędzi dzisiaj tak dumme szeregi
 Za Oby, Wołgi i Irtyszu brzegi:
 W ucieczce żadna nie wstrzyma was zwłoka,
 Pierzchniecie, jak pierzchają przed dniem jasnym chmury,
 Za Uralu śnieżne góry,
 W rodzinne stepy, gdzie wieczna pomroka.

O luba Polsko! Krwią zbroczona niwa!
 Los zajrzał twoim wawrzynom,
 Ale im więcej jesteś nieszczęśliwa,
 Tymes droższa twoim synom.
 Uboga jesteś, ani ci przyświeca

¹¹⁾ Myśl z Wirgiliusza: „Exoriare ex ossibus nostris ultor.“

Auzonii niebo łaskawe,
 Ani bogactwo Indów cię zaleca,
 Ale rodzisz plemię prawe,
 Lud waleczny, co ochoczy
 Walczy, cały krwią się broczy
 Albo zwycięży, albo trupem legnie,
 Lecz się pod jarzmo nie zegniesz.

O Polsko! nie zginęłaś pod gradem ognistym
 Na polach krwią synów twych zbroczonych,
 Pod Piasta dębem rozłożystym
 Wytryska źródło cnót niepoliczonych;
 Dzisiaj we łzach cała i w ciężkiej żałobie
 Stoisz oparta na twych synów grobie.
 Co w bojach tobie życie poświęcili,
 Smutne twe czoło ku ziemi się chyli,
 Jak się nachyla na poły zemdlona,
 Gałąź owocem gęstym obciążona;
 Przecież pomimo okropnych kolei,
 W tobie jest zawsze o ojczyznę luba!
 Nasza pociecha i chluba,
 Tyś celem naszych nadziei!...

Tak nucił starzec żałosne swe pienie,
 Już też na niebie gwiazdy zajaśniały,
 I noc swym płaszczem okryła świat cały,
 Wszystko usnęło i wszędy milczenie.
 I starzec zwiesił głowę osiwiłą

Gdy anioł śmierci pełniąc Najwyższego wolę,
 Chcąc skończyć nieszczęsnego troski i niedolę,
 Dotknął go z lekka swą strzałą.
 Nazajutrz skoro zorza przedarła obłoki,
 Przechodzień idąc ścieżką w skałe rytą,
 Ujrzał już wieszczka otrętwiałe zwłoki,
 I przy nim lutnią rozbitą.

REDUTA ORDONA.

WIĘRSZ JENERAŁOWI UMINSKIEMU POŚWIĘCONY

PRZEZ

AD. MICKIEWICZA.

Nam strzelać nie kazano. — Wstąpiłem na działo
 I spojrziałem na pole — dwieście armat grało.
 Artylleryi ruskiej ciągną się szeregi,
 Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi,
 I widziałem ich wodza. Przypadł mieczem skinął,
 I jak ptak jedno skrzydło wojska swego zwinął.

Wylewa się z pod skrzydła ściśnięta piechota,
 Długą czarną kolumną jako lava błota,
 Nasypiana ostrzami bagnatów. Jak sępy
 Na śmierć, czarne chorągwie, prowadzą zastępy;

Przeciw nim sterczy biała, wązka, zaostrzona,
 Jak głaz bodzący morze Reduta Ordoną.
 Sześć tylko armat miała, wciąż dymią i świecą
 I nie tyle słów prędkich gniewne usta miecą,
 Nie tyle przejdzie uczuć przez serce w rozpacz,
 Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.
 Patrz, tam granat w sam środek kolumny się nurza
 I jak wulkan powietrze, pułk dymem zachmurza,
 Pęka na wszystkie strony, pułk pod niebo leci.
 I ogromna łysina wśród kolumny świeci.
 Tam kula z dala lecąc, grozi, szumi wyje
 Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje.
 Już dopada — jak boa wśród kolumn się zwija,
 Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija,
 Nie widać ją lecz słyhać po warczącym dźwięku,
 Po szumieniu powietrza, po ranionych jęku,
 Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
 Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.

Gdzież jest król, co te tłumy na rzezie wyprawia?
 Czy dzieli ich odwagę? czy sam pierś nadstawia?
 Nie- on siedzi o pięćset mil na swój stolicy,
 Król wielki samowładnik świata połowicy.
 Zmarszczył brwi — i tysiąc kibitek wnet leci,
 Podpisał — tysiąc matek oplakuje dzieci,
 Skinął — padają knuty od Newy do Chiwy.
 Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!



Gdy turków za Bałkanem twoje zniosły spiże,
 Gdy poselstwo paryzkie twoje stopy liże,
 Jedna Warszawa twojej mocy się urąga,
 Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,
 Koronę Kazimierzów z ochydnej twój głowy,
 Boś ją ukradł i skrwawił synu Wasylowy! —

Wysłany wodz Kaukazki z siłami pół świata,
 Wierny, czynny i sprawny, jak knut w rękę kata,
 Hurra! sypią się wojska, których Bóg i wiara
 Jest Car, Car gniewny! — umrzem, rozweselim Cara:
 Hurra! hurra! już blisko reduty; już w rowy,
 Walą się na faszynę kładąc swe tulowy,
 Już czernią się na białych palisadach wałów
 Jeszcze reduta wśrzedku jasna od wystrzałów
 Czerwieni się nad czernią, jak wśrządek mrowiska,
 Wrzucony motyl błyszczy, mrowie go naciska,
 Zgasł — tak zgasła reduta. — Czy ostatnie działa.
 Zstrącone z łoża w piasku paszczę zagrzebało?
 Czy zapał krwią ostatni bombardyer zalał?
 Nie wiem! — zagasła! — Moskal rogatki wywalał.
 Gdzież jest broń ręczna? dziś pracowała więcej,
 Niż na wszystkich popisach za władzy xiążęcej,
 Zgadłem dla czego milczy, bo nieraz widziałem,
 Garstkę naszych walczących z moskali nawałem.
 Gdy godzinę wolano dwa słowa: pal! nabij!
 Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi,

A wciąż grzmi rozkaz wodza, wre żołnierza czynność,
 Nakoniec bez rozkazu pełni swą powinność,
 Nakoniec bez rozwagi, bez czucia, pamięci,
 Żołnierz jako dym palny, grzmi, nabija, kręci,
 Broń od oka do nogi, od nogi na oko
 Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
 Szukała, nie znalazła i żołnierz pobladnął,
 I uczul że go pali strzelba rozogniona,
 Upuścił ją i upadł, nim dobiją, skona.

Tak myślałem o szanću, nieprzyjaciół kupa,
 Już laźła jak robactwo na świeżego trupa,
 Poczerniało mi w oczach i gdym lzy ocierał,
 Słyszałem, że coś do mnie mówił mój Jenerał.
 On przez lunetę wspartą na mojem ramieniu,
 Długo na szturm i szanće poglądał w milczeniu;
 Nakoniec rzekł: „Stracona!“ Z pod lunety jego
 Wymknęło się łez kilka — rzekł do mnie kolego!
 Wzrok młody od szkieł lepszy, patrzaj tam na wale,
 Znak Ordonu czy widzisz? — Gdzie jest Generale?
 Czy go znam, tam stał zawsze, to działa kierował,
 Niewidzę — znajdę — dojrzę — wśród dymu się
 schował

Lecz wśród najgęstszych kłębów dymu ileż razy.
 Widziałem rękę jego dającą rozkazy.
 Widzę go znowu, widzę w rękę błyskawicę
 Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę,
 Biorą go, zginął — o nie! — wskoczył w dół do lochów.

Dobrze! rzecze Jenerał, nie odda iur prochów.
 Tu blask, — dym — chwila cicho — i huk jak sto
 gromów

Powietrze się zaćmiło od ziemi wyłomów,
 Armaty podskoczyły i jak wystrzelone
 Toczyły się na kołach, luntty zapalone
 Nie trafiły do panew i dym ku nam wionął
 Razem z piaskiem i gęstym dymem nas pochłonał,
 I nie było nie widać prócz granatów blasku,
 A powoli dym rzedniał i opadł deszcz piasku.

Sorjzałem na redutę wały, palisady,
 Działa i naszych garstka i wrogów gromady,
 Wszystko jako cień znikło, tylko czarna bryła
 Ziemi niekształtnéj leży — rozjamcza mogiła.
 Tam i ci co bronili i ci co się wdarli,
 Piérwszy raz pokój szczéry i wieczny zawarli.
 Choćby Car im wstać kazał, już moskiewska dusza
 Po raz piérwszy tu Cara swojego niesłusza.
 Tam zagrzebane tylu set ciała, imiona.
 Dusze gdzie? — niewiém! — lecz wiem, gdzie dusza
 Ordona.

On będzie patron szanćów, bo dzieło zniszczenia
 Dobréj sprawie jest święte, jak dzieło stworzenia.
 Bóg wyrzekł słowo: stań się, Bóg i zgin! wyrzeczce.

Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
 Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona,

Zaleję, jak moskale redutę Ordoną,
 Korząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,
 Bóg wysadzi tę ziemię, jak Ordon redutę.

ZGON SOWINSKIEGO.

W WOLI POD WARSZAWĄ.

Gdy z dwóchset dział gromy grzmiące

Dały hasło na bój krwawy,

A moskiewskich rot tysiące

Biegły na szanice Warszawy:

Garstka naszych za wałami

Przy Wolskim skryta kościele,

Wita wrogów postrzałami,

Z ich trupów drugi wał ściele.

Wódz o szczudle im przewodzi,

Włos jego zdobi siwizna

Lecz młodzieńczą siłę rodzi,

Honor, wolność i ojczyzna.

Na kilku żołnierzy czele,

Co zaprzysięgli umierać

Szablą sobie drogę ściele

Tysiącom chce się opierać.

W święcone mury kościoła

Cofa się wraz ze swoimi
 I na szczupły hufiec woła:
 „Gińmy! lecz gińmy wolnymi;
 Zadumieni niewolnicy,
 „Zdaj się!“ krzyczą niewalcz z nami!
 A on im z okien świątynicy
 Odpowiada wystrzałami.
 Biegną tłumy rozjuszony
 Nowa je wściekłość zagrzała,
 Już drzwi kościoła skruszone
 Ale walka nieustała.
 Bronię go rycerze śmieli
 Lecz co chwila ich niestaje;
 Wreszcie wszyscy wyginęli
 A Sowinski sam zostaje.
 Sam został . . . lecz nieugięty
 Przed przemocą się niezniza;
 Poszanowaniem przejęty,
 Dowódzca wrogów się zbliża.
 „Krzycz pardon!“ zdala go wzywa,
 „Szalenstwem jest walka taka!“
 Sowinski pierś mu przeszywa
 „Oto masz pardon Polaka!“
 Te były słowa ostatnie.
 Zsiwiałego bohatera
 Skonał za swobody bratnie;
 Tak syn wolności umiera!

Bój ustał — a dumne wrogi
W milczeniu wstrzymali kroki
Wzrokiem szacunku i trwogi
Patrząc na rycerza zwłoki.
Takich polska miała synów
Takich wodzów sprawa święta!
I w nagrodę takich czynów,
Dziś znów ciężkie dźwiga pęta.

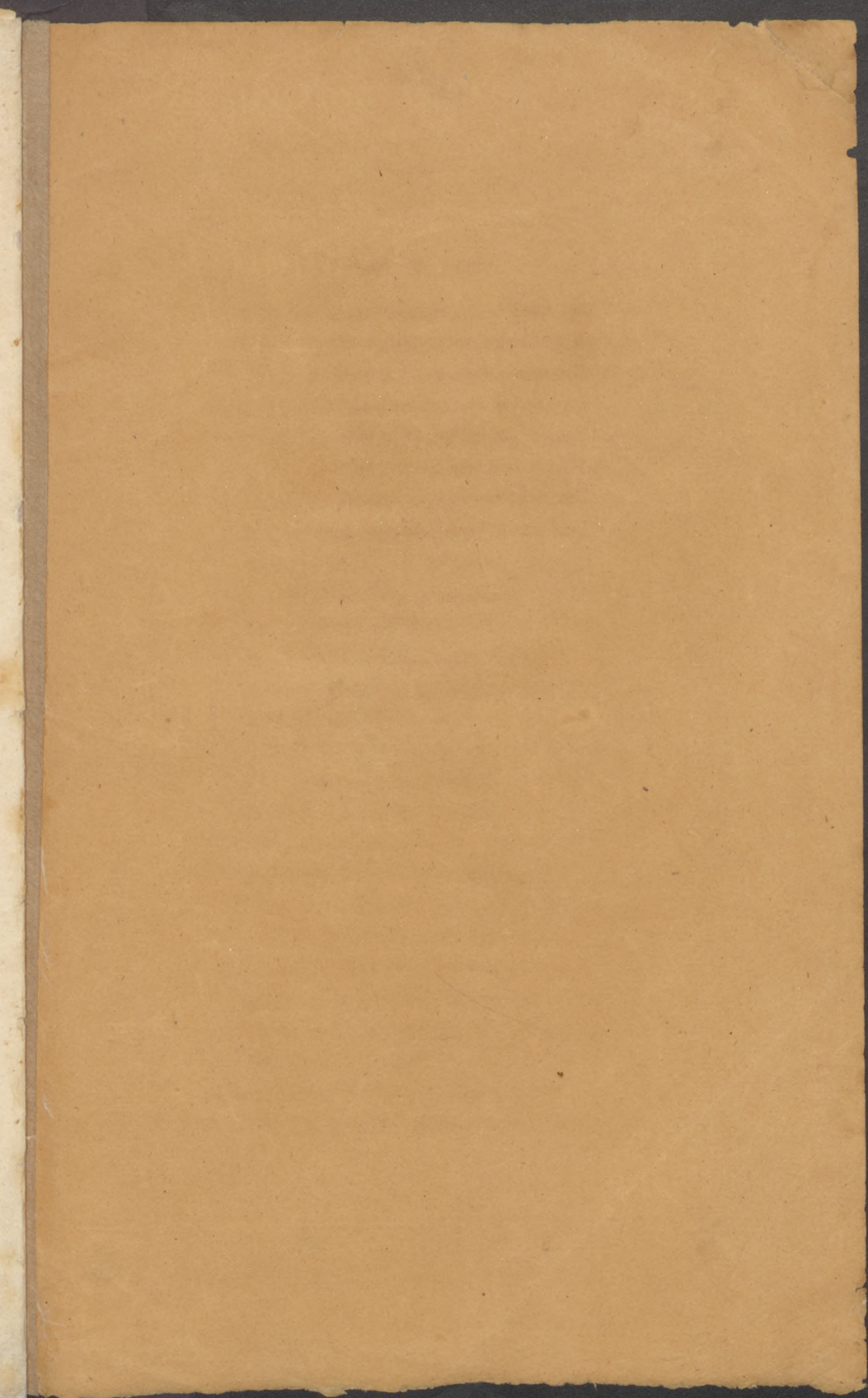
Elis. + M. Niemcewicz
Elis. + M. Niemcewicz



Biblioteka Główna UMK



300000156506



Biblioteka
Główna
UMK Toruń

769404

769404

